

Dagmara Drzazga

AUTOREFERAT

Katowice 2014

*Verba volant, scripta manent*¹ – parafrazując łacińską sekwencję możemy rzec *Vita volat, picturae manent*². Obrazy... ileż to razy właśnie one uczyły mnie patrzeć na rzeczywistość, dostrzegać jej barwę, kształt, przestrzeń; otwierały oczy na metafizykę. Bosch, Memling, Grünewald, Campin, Dürer, Bruegel, van der Weyden, van Eyck i wielu, wielu innych przenosiło (przenoszą) mnie w światy wcale nie mniej prawdziwe od mojej „zatroskanej o chleb powszedni” codzienności.

Czasem z wypiekami na twarzy zaglądam do ich *universum* jako ciekawy widz, któremu ONI uchylają rąbka tajemnicy – pozwalają cieszyć oko wystrojem komnat, drogocenną materią sukien, proporcją zabudowań miejskich placów i ginących w perspektywie ulic. Innym razem, czując się jak w koszmarnym śnie, chcę uciekać z tego wyobrazonego (prawdziwego?) piekła potępionych, dla których już za późno na ratunek³...

Zawsze jednak mam pewność, że ONI – owi twórcy obrazów – wiedzą coś, czego my nawet nie przeczuwamy.

*Sonus volant, musica manet*⁴ – mogłabym dalej parafrazować szukając własnych inspiracji. Posyłana do szkoły muzycznej przez troskliwych rodziców uczyłam się trudnej sztuki rozumienia polifonii i kontrapunktu grając – początkowo – „Małe preludia” i „Inwencje dwugłosowe” Bacha, by z czasem odkryć jego arcy mistrzowskie fugi, motety i pasje. Potem pojawili się inni, którzy – podobnie jak kantor z Lipska – poprowadzili mnie w muzyczne przestrzenie.

Dziś (a piszę te słowa w ostatnim dniu 2013 roku) analizując na potrzeby autoreferatu dwa najistotniejsze źródła, takie praobszary pobudzające moją wyobraźnię i wrażliwość, bez cienia wątpliwości wskazuję na muzykę i malarstwo.

Patrząc wstecz nie chciałabym pominąć ważnej w moim życiu Osoby, która nauczyła mnie czerpać z nadprzyrodzonego kręgu sztuki. Myślę o mojej wychowawczyni w liceum w Kluczborku – znakomitej, nieżyjącej już plastyczce Barbarze Dąbrowskiej. Za namową tej osobliwej Nauczycielki chwyciłam za pędzel i – po raz pierwszy w życiu – zaczęłam mocować się z kreacją własnych światów. To dzięki Barbarze (wówczas ukochanej Pani Profesor) zobaczyłam wielość odcieni

¹ Słowa ulatują, pisma pozostają; powiedziane ulatuje, napisane pozostaje.

² Życie ulatuje, obrazy pozostają.

³ Mam tu na myśli chociażby takie przestrzenie infernalne, jak ta ze słynnego tryptyku Boscha „Wóz z sianem”, „Sądu ostatecznego” Hansa Memlinga, ale także z „Triumfu śmierci” i „Szalonej Grety” Bruegela.

⁴ Dźwięki ulatują, muzyka pozostaje

Caravaggia, poczułam rozwibrowane gorącym powietrze impresjonistów, usłyszałam poderwane do lotu kruki w przedśmiertnej grafice Józefa Gielniaka⁵.

A potem przyszedł film. Choć nie od razu w postaci własnych dokumentów.

Praca z nowym medium – telewizją – rozpoczęła się od realizacji reportażu w redakcji Muzyki Poważnej Telewizji Katowice. Tam, na bieżąco i na „gorąco” szkoliłam się słuchając wskazówek operatorów, dźwiękowców, oświetlaczy i montażyistów. Na tym etapie inspiracje czerpane z dzieł wielkich mistrzów ekranu okazywały się jeszcze nieprzydatne (przynajmniej tak mi się wówczas wydawało). Musiałam, po prostu, opanować warsztat, „nabić sobie rękę”. Powstawały dziesiątki dłuższych i krótszych materiałów na potrzeby telewizji regionalnej oraz ogólnopolskiej, uczyłam się odmienności pracy „na żywo” i „z puszek”, prowadzenia i wydawania audycji – jednym słowem tego wszystkiego, czym jest telewizja.

Wkrótce po rozpoczęciu mojej działalności dziennikarskiej Ośrodek w Katowicach zaczął nadawać program przez dwadzieścia godzin na dobę. Część ramówki zapełniały zakupy zewnętrzne, jednakże znakomitą część stanowiły produkcje własne. Zapotrzebowanie na materiały realizowane przez reporterów było ogromne, właściwie wszyscy wpadliśmy w tryby śpiesznie kręcącej się maszyny telewizyjnej. Szybko, dużo i tanio – stało się jakąś niepisaną zasadą.

Po pierwszym zachłyśnięciu się telewizją zaczęłam coraz wyraźniej odczuwać, że „praca na akord” to nie jest moja droga. Miałam poczucie nietrwałości i – wręcz – nieważności kolejnego „produktu” antenowego. Kilka lat morderczej harówki i prawie nic z tego, do czego chciałabym dzisiaj wracać. Jakże daleko odeszłam wówczas od moich Twórców Obrazów...

Taką jaskółką zapowiadającą zmianę była realizacja pierwszego filmu dokumentalnego *Romana Totenberga podróż sentymalna* (TVP Polonia, 2000).

Totenberg to człowiek-opoka, historia muzyki, jedna z najwspanialszych postaci, którą było mi dane w życiu spotkać. Roman Totenberg (1911-2012, a więc żyjący sto jeden lat!) był genialnym polskim skrzypkiem, wychowawcą wielu pokoleń artystów, profesorem Uniwersytetu w Bostonie, założycielem festiwalu muzycznych, jurorem konkursów skrzypcowych – jego zasługi można by wymieniać jeszcze długo. Dla mnie niezwykle istotne było jednak to, że Totenberg był naszym ostatnim żyjącym współczesnym, który koncertował z Karolem Szymanowskim; więcej nawet – obaj darzyli się przyjaźnią. Na początku lat trzydziestych Totenberg przyjechał do

⁵ Zob. I. Jakimowicz: *Józef Gielniak*, Warszawa 1982.

zakopiańskiej *Atmy*, by omówić z kompozytorem program kolejnych występów. A grali wspólnie w Paryżu i krajach skandynawskich. Kiedy w 2001 roku byłam u Totenberga w Bostonie (zamieszkał w USA przed wybuchem II wojny światowej) podziwiałam oprawione w ramy plakaty – widniały tam najślawniejsze nazwiska, z którymi miał okazję występować. Wśród nich Rubinstein, Strawiński, Skrowaczewski. Pośrodku szary, niewielkich rozmiarów, lecz najcenniejszy afisz:

„Roman Totenberg – skrzypce, Karol Szymanowski – fortepian. Paryż, 1934”.

I po latach Totenberg wraca na Podhale, do *Atmy*. Dzieje się tak, ponieważ w Zakopanem w 1999 roku odbywa się 1. Międzynarodowy Festiwal Interpretacji Muzyki, a on – doświadczony profesor jest jego honorowym gościem. Pod Tatry zjeżdżają najzdolniejsi młodzi adepci muzyki ze świata, by pojąć, że technika i wirtuozeria to jedno, a własny, indywidualny rys w utworze, to drugie...

Romana Totenberga podróż sentymentalna jest spotkaniem z Mistrzem. I tak też ten film został zbudowany. Totenberg jest bohaterem i narratorem; opowiada o swoim dzieciństwie jeszcze w carskiej Rosji (jego ojciec Adam Totenberg, znany architekt, wyjechał tam z rodziną żeby realizować różnorodne projekty), pierwszych lekcjach muzyki, przyjaźni w Iwaszkiewiczem i Szymanowskim. Ciągłe wzruszająca jest dla mnie sekwencja, kiedy – po ponad siedemdziesięciu latach – Totenberg zdejmując kapelusz podchodzi do *Atmy* mówiąc:

„Mieszkając dzisiaj w Ameryce, kiedy myślę o Polsce, myślę o Zakopanem, myślę o Karolu Szymanowskim. [...] Trochę jak we śnie się wchodzi tutaj; Karol wyjdzie za chwilę zza drzwi i powie: <<ja się cieszę, żeś przyszedł>>”⁶.

Kamera zaś w subiektywnym ujęciu pokazuje *universum* Szymanowskiego – jego pokój z pianinem, biurkiem, nutami i pożółkłymi fotografiami. Miejsce, które stało się namiastką rodzinnego domu i o którym kompozytor pisał w liście do matki:

„Mamunieczko najdroższa, oto pierwszy wieczór siedzę nareszcie u siebie”.⁷

I choć nie jest to pierwszy przyjazd Totenberga do Polski⁸, wyprawa artysty do Zakopanego jesienią AD 1999 roku jawi się w filmie jako metafora podróży sentymentalnej w czasie i przestrzeni, kiedy to „już coraz mniej ludzi pozostaje”⁹.

⁶ *Romana Totenberga podróż sentymentalna*, reż. Dagmara Drzazga, TVP Polonia, 2000, [Film].

⁷ K. Szymanowski, list do matki. Zakopane, 24.10.1930, w: Z. Sierpiński (red.), *O Karolu Szymanowskim*, Warszawa 1983, s. 124.

⁸ Po raz pierwszy po wojnie Totenberg przyjechał do Warszawy w latach pięćdziesiątych. Miał wówczas koncert w Filharmonii Warszawskiej.

⁹ *Romana Totenberga podróż sentymentalna...*



Roman Totenberg przed zakopiańską *Atmq*;
Romana Totenberga podróż sentymentalna, reż. Dagmara Drzazga



Roman Totenberg;
Romana Totenberga podróż sentymentalna, reż. Dagmara Drzazga

O Romanie Totenbergu nakręciłam jeszcze dwa filmy: *Romana Totenberga ziemia obiecana* (2004) i *95. urodziny Romana Totenberga* (2006). Obydwa dokumenty powstały w Bostonie i Nowym Jorku, miastach związanych z wirtuozem. Bowiem przed wybuchem wojny dla człowieka o żydowskich korzeniach Ameryka staje się drugą ojczyzną. W Stanach Zjednoczonych wszechstronnie rozkwita jego talent; Totenberg realizuje się na polach artystycznym i pedagogicznym, koncertuje, dokonuje wielu nagrań płytowych, zdobywa sławę. Tu wreszcie zakłada udaną rodzinę. Jest człowiekiem spełnionym i szczęśliwym. I nigdy nie zapomina, że jest Polakiem.

Praca nad moim pierwszym obrazem dokumentalnym potwierdziła słuszność wyboru gatunku, w którym chcę się poruszać. Otworzyła oczy na postrzeganie rzeczywistości filmowej, nauczyła (choć przecież proces ten trwa nieustannie!) kreować własne obszary wypowiedzi artystycznej.

Znamienne też, że odtąd już we wszystkich następnych filmach dokumentalnych wielką wagę będę przywiązywać do muzyki, choć przecież nie każdy dokument będzie związany z muzyką tematycznie. Czasem wizje i pomysły połączeń montażowych będą

się rodzic wyłącznie na wskutek wysłuchanych fraz muzycznych, które zawsze sama dobieram do swoich filmów.¹⁰

Pomiędzy sztuką i socjologią lokuje się mój drugi obraz *Bobrek dance* (TVP1, 2002) zrealizowany do cyklu *Czas na dokument* pod redakcją Andrzeja Fidyka. Film pokazywany był na wielu festiwalach, a w 2011 roku (wraz z napisanym referatem) zaprezentowałam go na międzynarodowej konferencji naukowej w Szwecji.¹¹

Bobrek to robotnicza dzielnica Bytomia – miasta, które było niegdyś jednym z najbardziej uprzemysłowionych (a dziś jest jednym z najbardziej zdegenerowanych) w Polsce. Pobliska kopalnia i huta Bobrek to w czasach socjalizmu świetlane przykłady pracy „o lepsze jutro”. Po transformacji ustrojowej powiało patologią i beznadzieją. Klimat ten szczególnie mocno zaczęły odczuwać dzieci. Bawiąc się przed odrapanymi familokami, obserwując codzienne, trudne życie swoich rodzin stopniowo pozbywały się marzeń.



Bobrek – robotnicza dzielnica Bytomia;
Kadr z filmu *Bobrek dance*

Z myślą o dzieciach z Bytomia-Bobrka jeden z najlepszych zespołów w Polsce i Europie – Śląski Teatr Tańca (ŚTT)¹² zorganizował warsztaty taneczne. Był to taniec ulicy: break-dance, hip-hop, funki. Do Bytomia, w którym od kilku lat odbywała się prestiżowa Międzynarodowa Konferencja Tańca Współczesnego zaczęli przyjeżdżać znakomici instruktorzy i tancerze ze świata. Co ważne, mieli oni doświadczenie w

¹⁰ Często współpracuję z ilustratorką muzyczną w TVP Katowice Ewą Błachut, jednakże zawsze samodzielnie wybieram motywy muzyczne, które pojawiają się w moich dokumentach. To ważny dla mnie – i niezwykle inspirujący – element konstruowania filmu.

¹¹ Konferencja *Current Issues in European Cultural Studies*, 15-17.06.2011 w Norrköping w Szwecji.

¹² Decyzją Rady Miejskiej w Bytomiu Śląski Teatr Tańca został zlikwidowany w 2013 roku. W zamian miało powstać Centrum Tańca i Choreografii „Bytom”. Od stycznia 2014 roku funkcjonuje nowa placówka: Bytomski Teatr Tańca i Ruchu „Rozbark”.

organizowaniu tzw. projektów społecznych, podczas których docierali z tańcem do różnych pozaartystycznych środowisk. A i tancerze ze Śląskiego Teatru mieli okazję, żeby zapoznać się wcześniej z tą ideą udając się na *tournee* chociażby do USA, gdzie podobne pomysły proponowano (z powodzeniem) ubogim czarnoskórym mieszkańcom Bronksu.

Moja współpraca ze Śląskim Teatrem Tańca rozpoczęła się jeszcze w końcu lat dziewięćdziesiątych; wówczas Teatr zorganizował swoje słynne warsztaty tańca dla osób niepełnosprawnych oraz dla ludzi starszych. Głównym celem projektów była szeroko pojęta zmiana nastawienia do problemu wykluczenia społecznego. Okazywało się, że wózek inwalidzki i niedowład kończyn wcale nie przeszkadzają w aktywności ruchowej, największe bariery tkwią bowiem w ludzkim umyśle. Tancerze i terapeuci zarazem, pracowali nad otwarciem swoich podopiecznych i umiejętnością akceptacji przez nich własnej cielesnej odmienności. Obserwowanie tego procesu było dla mnie niezwykle cennym doświadczeniem. Zrealizowałam wówczas kilka reportaży dla Telewizji Katowice. Kolejnym krokiem ŚTT była praca z dziećmi i młodzieżą z biednych, postindustrialnych dzielnic miasta.¹³ Nieletni pozostawieni sami sobie sięgają tam często po alkohol i narkotyki, porzucają szkołę, popadają w konflikt z prawem.

„To była kraina pracy i miłości. A dziś co jest? Złodziejstwo, chamstwo i k... nienawiść jeden przez drugiego”¹⁴ – mówi jeden z mieszkańców Bobrka filmowany w miejscowym barze, gdzie spotykają się bezrobotni. Ich jedynym źródłem utrzymania – oprócz symbolicznych zasiłków z opieki społecznej – jest okradanie pociągów przewożących węgiel oraz sprzedaż złomu. Żeby jakoś przetrwać, w proceder ten zaangażowane są często całe rodziny.

„Tu jest p... życie [...] i nikt tego chyba k...nie poprawi. Jest p.... k... życie tu na tym Bobrku! Po prostu, swój swojego k... wali, k... w zęby!”¹⁵ – dodaje inny.

W ramach projektu odbywały się regularne spotkania; ich celem miało być przygotowanie wybranej grupy nastolatków do występu w profesjonalnym teatrze. Jednakże nie o spektakl tu tylko chodziło – taneczne treningi miały młodym z Bobrka pokazać świat innych wartości, cel do którego warto dążyć.

¹³ Ten projekt społeczny nazwano „Blżej sztuki”.

¹⁴ *Bobrek dance*, reż. Dagmara Drzazga, TVP 1, 2002, [Film].

¹⁵ *Ibidem*.

Razem z operatorem kamery wybraliśmy trzech chłopców – Daniela, Andrzeja i Pawła – i zdecydowaliśmy, że będziemy rejestrować ich wysiłki od pierwszych prób aż do symbolicznego finału, którym był występ na scenie Opery Śląskiej.



Daniel, Paweł i Andrzej podczas warsztatów zorganizowanych przez Śląski Teatr Tańca;
Kadr z filmu *Bobrek dance*

„Tysiące lat temu nad brzegiem rzeki mieszkały bobry. Pewnego dnia, gdy w pobliskiej osadzie wybuchł pożar wszystkie bobry uciekły do swoich norek. Tylko jeden nie bał się, wyskoczył na brzeg i wskazał ludziom rzekę, w której mieszkał. Dzięki wodzie z rzeki szybko ugaszono pożar. Na cześć dzielnego bobra osiedle nazwano Bobrek. W mieście tym ludzie żyli długo i szczęśliwie”.¹⁶

Dokument otwiera tekst „rodem z bajki” czytany przez ledwo umiejącego złożyć litery chłopca. Opowieść ilustrują obrazy życia na Bobrku, a te już bajki w niczym nie przypominają. Prolog transformuje tu mityczną przestrzeń (archetyp raj utraconego) w prawdziwe „tu i teraz” Bobrka z jego przemocą, beznadzieją i rozpaczą. W warstwie dźwiękowej pojawia się również młodzieżowa rockowa piosenka ze swoim, przewijającym się w czasie trwania filmu, refrenem:

„Powiedzieli im: stąd nie ma ucieczki, lepiej wcale o tym nie marzyć. Zrozumieli, że już nie ma odwrotu, o wszystko trzeba walczyć, tak trzeba żyć”.¹⁷

Szczególnym momentem filmu jest ten, kiedy oddajemy głos chłopcom – obcujemy wówczas z materiałem dokumentalną niezwykle subtelną. Andrzej, Daniel i Paweł filmowani są w dwóch niezależnych przestrzeniach: prawdziwym środowisku, w którym żyją (dom, szkoła, podwórko itp.) oraz neutralnej, znajdującej się w telewizyjnym studiu. Wówczas jedynym elementem przyciągającym wzrok widza są ich twarze: powstaje – jakże ważny! – brak wizualnego dystansu. Daniel, Andrzej i Paweł

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

mają 16-18 lat, wchodzą w dorosłość. Nie chcą powielać beznadziejnego (ich zdaniem) życia swoich rodziców: pracy za parę groszy w szkodliwych dla zdrowia warunkach.

„Nie chciałbym tak pracować jak moja mama. To jest praca dla mężczyzny [...], jak już dadzą jakąś kasę, to są małe pieniądze”¹⁸ – mówi Paweł opisując pracę swojej matki w pobliskiej koksowni. W jego rodzinie (pół polskiej, pół romskiej) tylko kobieta dostaje regularną wypłatę.

„Świat jest piękny ale trzeba umieć z niego korzystać. Świat jest piękny, jak ma się pieniądze. Jak ma się pieniądze można się trochę pobawić, nie? Jak się nie ma pieniędzy siedzi się na podwórku i się myśli skąd tu kasę jakąś wykołować”¹⁹ – dodaje Daniel.

Aby zrealizować ten film musiałam przeniknąć do świata trudnej codzienności mieszkańców Bobrka. Był to długotrwały, wymagający cierpliwości i taktu proces. Bałam się, że – po prostu – mogą mnie i ekipy filmowej nie zaakceptować. Pamiętam, jak bardzo poczułam się szczęśliwa, gdy któregoś dnia usłyszałam od jednej z matek: „Pokażcie innym jak my tu żyjemy i jaką przyszłość mają nasze dzieci!”.

Jako dokumentalistka jestem niezwykle wdzięczna tym ludziom, że pozwolili mi wejść z kamerą do ich prywatnej przestrzeni. I nie chodzi mi tylko o ich mieszkania, ale przede wszystkim o sferę wewnętrzną, tę najbardziej wstydlivą i skrywaną. Takie miejsca jak Bobrek istnieją wszędzie dlatego ta historia jest uniwersalna.



Andrzej ćwiczący break dance;

Kadr z filmu *Bobrek dance*

Równolegle śledziłam wydarzenia odbywające się w ŚTT; były to codzienne, wielomiesięczne ćwiczenia a my rejestrowaliśmy, czy i w jaki sposób taniec wpływał

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem.

na naszych bohaterów. Wart zauważenia jest fakt, iż początkowo chłopcy nie potrafili odnaleźć się pośród ludzi na wózkach inwalidzkich, nie potrafili razem pracować:

„Na początku nam się to nie podobało, że taki taniec a nie inny ale po jakiś dwóch, trzech dniach zaczęło się nam to podobać, zżyliśmy się z całą grupą i było naprawdę fajnie.”²⁰

Obserwowanie tego, co dzieje się z bohaterami – jak bardzo się zmieniają, dojrzewają psychicznie było dla mnie wielkim i fascynującym procesem dokumentalnym. Ich kompleksy i początkowa agresja zaczynały powoli zanikać. A kiedy usłyszeli podczas prób (być może po raz pierwszy w życiu!) słowa: „wiesz, bardzo dobrze czujesz rytm, świetnie się poruszasz!” wydawało się, że są innymi ludźmi. Zresztą, już po spektaklu, Paweł podsumował te doświadczenia:

„Najlepszą rzeczą, którą zrobiłem w życiu jest to, że zacząłem tańczyć, bo dużo rzeczy złych uniknąłem. Zacząłem tańczyć i myślę, że to jest w porządku – lepiej dla mnie i dla innych. Może bym mógł teraz kogoś pobić, a tak – to nic się teraz temu komuś nie stanie!”²¹

Dopełnieniem filmu jest jego epilog: kolejny zwyczajny poranek na Bobrku. Bezrobotni siedzą w wejściach do swoich domów, zbieracze złomu i węgla wracają „po robocie”, dzieci bawią się na podwórkach. W małej, obskurnej piwnicy Andrzej, Daniel i Paweł zorganizowali młodzieżowy klub i zaczęli uczyć swoich kolegów break dance. To już nie są tamci przestraszeni i niepewni chłopcy sprzed roku. Zmienili się, zyskali szacunek w grupie.

Nagle taniec przenosi się na ulicę, mieszkańcy Bobrka zaczynają spontanicznie wirować. *Vivat saltatio*²² – zdają się wołać obrazy! Finałowa scena filmu odwraca jego złowrogi początek.

Bobrek dance łączy, wydawać by się mogło, całkowicie przeciwstawne obszary – dzielnicę usytuowaną na peryferiach przemysłowego miasta ze sztuką i jej uniwersalną siłą.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem.

²² Niech żyje taniec.



Finałowa scena – życie poprzez taniec;
Kadr z filmu *Bobrek dance*

Byłam niezwykle szczęśliwa, iż mój film okazał się ważny nie tylko dla młodych ludzi na Bobrku, ale także dla Śląskiego Teatru Tańca. Kolejne warsztaty, które zorganizował Teatr zostały nazwane tytułem filmu, czyli „Bobrek dance”.

Dziś po dwunastu latach od zakończenia realizacji *Bobrka...* mogę napisać, że taniec całkowicie odmienił życie jednego z bohaterów – Andrzeja. Chłopak skończył szkołę, zaczął pracować i tańczyć w różnych młodzieżowych zespołach kultywujących taniec ulicy w Polsce. Wystąpił także w filmie *Senność* Magdaleny Piekorz; można go odnaleźć w grupie tańczącej break dance na katowickim podwórku, tak zwanym Pekinie.

Z nazwiskiem śląskiej reżyserki związany jest mój kolejny film dokumentalny *Pekin 2008* (TVP2, 2009). To, podobnie jak *Bobrek...*, obraz społeczny penetrujący ubogą dzielnicę Katowic, tym razem rejon Bogucic nazywany właśnie Pekinem. I nie mamy tu do czynienia z ewenementem językowo-geograficznym, bowiem są na Śląsku i w Zagłębiu Korea, Falklandy, Maroko oraz Syberka, nazwy sugerujące nietypowość czy wręcz wykluczenie. By dostać się do katowickiego Pekinu wcale nie trzeba jechać na peryferie miasta, wystarczy skręcić z jednej z większych ulic w centrum nieco na bok. Wówczas można znaleźć się w „dzielniccy cudów” – jak określają ten obszar jego mieszkańcy. W starych, zjedzonych przez grzyb familokach mieszkają ludzie pogrążający się w nałogach i rozpacz. Tak, jak na Bobrku, większość z nich nie pracuje, utrzymują się z niewielkich zasiłków Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Sami mówią, że są na „skazaniu” – zostali wyeksmitowani na Pekin za zaległości czynszowe. Wspólną biedę klepią tam Ślązacy i Romowie.



Bezrobotni na Pekinie;
Kadr z filmu *Pekin 2008*

- „To jest nasz Pekin. [...]. K... przeheb...jest! Bezrobotni my są! Alkohol to jest życie!
[...] Ja tu mieszkam 52 lata i normalnie bieda jest!
- za 600 złotych renty żyć? Opłacić mieszkanie i wszystko? To z czego? [...]
 - Ja robiłem 30 lat na kopalni i co mam? Nic!
 - Naprawdę, jak mi Bóg miły, tu jest tylko wegetacja!”²³ – podsumowują mieszkańcy.

Wiosną 2008 roku na Pekinie zawrzało: przyjechali filmowcy, by zrealizować kilka scen do nowej fabuły Magdy Piekorz. Kiedy ekipa przestawiała sprzęt i filmowała kolejne duple, w oknach a potem przed klatkami schodowymi pojawili się zaciekawieni domownicy. Część wystąpiła zresztą w filmie jako statyści. Widząc zderzenie tych dwóch przestrzeni, wiedzona intuicją, natychmiast podjęłam decyzję o realizacji swojego filmu. Postanowiłam obserwować życie, które będzie się toczyć w obrębie jednego podwórka przez cały rok.

Tytuł filmu *Pekin 2008* miał nawiązywać zarówno do nazwy miejsca, jak i do Olimpiady w Pekinie w Chinach, która również odbywała się w tym samym 2008 roku. Kiedy oczy całego świata skierowane były na ów chiński Pekin, chciałam opowiedzieć o tym naszym, śląskim. Wybrałam dwie główne bohaterki, Małgorzatę i Anetę, które mieszkały w jednej kamienicy, dziś już wyburzonej. Rozpoczęliśmy regularne wizyty rejestrując, co dzieje się na planie *Senności* i jak ta nietypowa sytuacja oddziałuje na żyjących tam ludzi. Początkowo – rzecz jasna – wśród mieszkańców pojawiły się zaskoczenie i ciekawość. Potem zaczęły się ujawniać rozdźwięki pomiędzy dwiema społecznościami: polską i romską. Wbrew przyjętym stereotypom stroną obarczoną

²³ *Pekin 2008*, reż. Dagmara Drzazga, TVP2, 2009, [Film].

poważniejszymi patologiami – bezrobociem i alkoholizmem (a także brakiem pomysłu na życie) – okazała się strona polska.

„Oni tylko pieniądze mają na jeden dzień, jak dostają z tego MOPS-u – podsumowuje polskich sąsiadów starszy Rom – i przepijają. Na drugi dzień się śmieje, z tej biedy się śmieje – wie Pani? Otworzy lodówkę – się śmieje. Na tym murku posiedzi, co dostanie pieniążki dzisiaj, na przykład posiedzi se do dwunastej w nocy i się śmieje. Rano wstanie, ma złotówkę – znów się śmieje. Pójdą na ten złom: tam sprzedają takie puszki, nie-puszki, znów się śmieje. To takie ludzie są... śmieszne!

Ja? – odpowiada na moje pytanie o to, z czego on się utrzymuje – jeżdżę, handluję dywanami, różnymi rzeczami, dorywczo. Z tego tak sobie człowiek żyje pomału. Jak by człowiek patrzył na tego MOPS-a, to by nie miał co do gara wsadzić. Jeżdżę po Polsce, sprzedaję”.²⁴



Romowie na Pekinie; kadr z filmu *Pekin 2008*

Dzień po dniu i tydzień po tygodniu wchodziliśmy w trudną materię dokumentalną. Od początku czułam, że filmowana rzeczywistość jest „obszarem przeklętym” – śląską przestrzenią infernalną początku XXI wieku. To nie był Bobrek, gdzie na twarzach młodych ludzi malowały się jednak jakieś pozytywne uczucia – choćby chęć do życia. Tam wystarczyła iskra, by – niczym na bachanaliach – mieszkańcy poddali się żywiołowi tańca. Na Pekinie wszystko zdawało się umierać! Nie wiedziałam wówczas, że moje przeczucia sprawdzą się w przeciągu kilku miesięcy...

Pierwsza odeszła Małgorzata. Była to zdrowa kobieta po czterdziestce, załamana samobójczą śmiercią męża: „To jest nie do uwierzenia! Miał dość wszystkiego! Pracy nie miał, mieszkanie zadłużone! [...] Straszne miałam życie! Pierwszego męża mi zabili, a drugi mi się powiesił! [...] Co będzie dalej, to nie wiem. [...] Z czego będę żyła?”²⁵.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

Małgorzata chciała odbić się od dna, sama szukała zajęcia w pobliskim Urzędzie Pracy. Zmarła na skutek krwotoku, którego dostała będąc u swojej matki na imprezie zakrapianej alkoholem. Aneta, schorowana i samotna, żyła dwa miesiące dłużej.

„Aneta umarła [...], Bolek na pierwszym stoku [piętrze – przyp. D.D] umarł, ten na drugim też. Tu już wszyscy poumierali! Na pogrzebie żem nie był, bo nie wiedziałem nawet o tym”²⁶ – opowiada pogrążony w derlirium mężczyzna o pseudonimie Kitus, zwracając się częściowo do kamery, a częściowo do podchodzącego kolegi z podwórka.

- „a jak ja bym umarł, wiedziałbyś?” – pyta nowo przybyły
- „a skąd! Też bym nie wiedział! Gorzej, jak ja umrę! Mam już naszykowane – nagrajcie to! – biała płachta i opaska, i na komunalny się ida wybrać. Innego wyjścia nie ma!
- Słuchaj, Kitus, a ja się dam spalić!
- Spalić?
- A ja się zakopia!”²⁷

Scena rozgrywa się późną jesienią, na styku przełamania dnia w noc, kiedy słabo oświetlone kontury familoków wyznaczają granice demonicznego obszaru. Aż chciałoby się przywołać Schulza (aczkolwiek on nosił w sobie odmienny obraz swojego miejsca na ziemi): „Już wówczas miasto nasze popadało coraz bardziej w chroniczną szarość zmierzchu, porastało na krawędziach liszajem cienia, puszystą pleśnią i mchem koloru żelaza”.²⁸

Naturalną cezurą w filmie stały się pory roku. I choć są one zazwyczaj nośnikami nadziei (wszystko się odradza), w moim dokumencie przyoblekają się w symbol przemijania i rozkładu. Nawet chwilowa radość i emocje pojawiające się podczas oglądania meczu polskich siatkarek na Olimpiadzie podszyte są uczuciem przegranego – nie meczu – ale życia.

Czy nic w tej złowroziej przestrzeni nie może się obronić? Może – to uczucie między Marianną i Wiktorem. Para żyje ze sobą w konkubinacie od blisko trzydziestu lat. Jak wszyscy tutaj, ludzie ci borykają się z biedą i brakiem nadziei. On zarabia grosze

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ B. Schulz, *Sklepy cynamonowe*, Kraków 1957, s. 14.

wstając o czwartej nad ranem do pracy w Zakładzie Oczyszczania Miasta, ona przynosi mu skromny obiad ze stołówki MOPS-u.



Marianna i Wiktor
Kadr z filmu *Pekin 2008*

I właśnie w tym ośrodku organizowana jest spóźniona zabawa andrzejkowa. Jesteśmy tam z kamerą. W tej sekwencji dopuściłam się jedynej znaczącej ingerencji w filmowaną rzeczywistość: w poprzednich latach potańcówka odbywała się przy udziale amatorskiego zespołu muzycznego, tym razem z braku środków impreza miała mieć dużo skromniejszą oprawę w postaci płyt CD. Z wygospodarowanych w kosztorysie niewielkich pieniędzy udało się zaprosić występujący tam wcześniej zespół „Retro”.

„*Que sera sera* i tak będzie, jak ma być, to trudno przewidzieć dziś, *que sera sera* [...] tego nie wie nikt”²⁹ – stało się mimowolnym *credo* smutno podrygujących mieszkańców Pekinu. Piosenka niknie powoli wtapiając się w zimowy pejzaż katowickich Bogucic. Naturalną puentę filmu dopisało samo życie, a raczej Wiktor: „Tak życie płynie na Pekinie. Był film, nie ma filmu – koniec bajki, cześć! Nareszcie koniec! Bo mi synki uciekną z gorzołą!”³⁰

I niech to wystarczy za podsumowanie... smutna to była bajka...³¹

W 2009 roku w Zakładzie Filmoznawstwa Instytutu Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Śląskiego obroniłam swoją pracę doktorską zatytułowaną „Cieleśność zhańbiona. Wizerunki ciała w kinie Trzeciej Rzeszy” napisaną pod kierunkiem prof.

²⁹ *Pekin 2008...*, [Film].

³⁰ Ibidem.

³¹ Za to „bajką” dla mnie było to, co działo się z filmem potem: *Pekin 2008* pokazywany był z wielkim powodzeniem na wielu festiwalach w Polsce i na świecie m. in. w Monte Carlo, Erewaniu, Hamburgu, Norymberdze, Koszycach na Słowacji, Kamerunie. Zdobył też kilka nagród i wyróżnień.

Andrzeja Gwóździa. W rozprawie tej badałam związki ciała, kina i nazistowskiej propagandy. Ciało – samo w sobie bezbronne – jawiło się jako pewien wehikuł znaczeń nadanych mu przez ideologię, jako tworzywo bezwzględnie wykorzystane przez totalitaryzm. Wspominam o tym dlatego, iż szczegółowa analiza genialnych filmów Leni Riefenstahl pozwoliła mi dostrzec nowe, nieznane wcześniej oblicze filmu, jego propagandową siłę połączoną z wyrafinowaną estetyką obrazu. Moje granice kręgu sztuki poszerzyły się wówczas o „dzieła” takich twórców, jak: Franz Eichhorst, Wilhelm Sauter, Hans Schmitz-Wiedenbrück, Hans Toepper³², choć w ich wyimaginowanym i chorym świecie nigdy nie chciałabym się znaleźć.

Kolejne lata przyniosły realizację nowych materiałów filmowych zarówno na Śląsku, jak i poza nim: były to eskapady z kamerą do Stanów Zjednoczonych (Nowy Jork, Boston, Chicago, Teksas) oraz na Bukowinę Rumuńską, do Serbii i Czarnogóry. Najważniejszym z nakręconych wówczas obrazów jest film dokumentalny *Lech Majewski. Świat według Bruegela* (TVP2, 2009), któremu poświęcona została moja praca habilitacyjna.

Podsumowując – jakie są moje filmy dokumentalne i jakie chciałabym dalej tworzyć? Czy – nawiązując do André Bazina – jestem twórcą wierzącym w obraz, czy w rzeczywistość?³³

Być może zabrzmiało to obrazoburczo w ustach dokumentalisty, ale niedawno zdałam sobie sprawę, że każdy z filmów, które nakręciłam mówi również o mnie. Przenosi moje pragnienia, wzruszenia i lęki, pozwala mi dotknąć nieznanego obszaru życia. Totenberg, Bobrek, Pekin, Bruegel... filmy, wydawałoby się tak różne, łączy przecież napięcie na styku sztuka i życie, transformacja tekstu kultury w „tu i teraz” filmowanej przestrzeni. Obojętnie, czy to są koncerty skrzypcowe Szymanowskiego, break-dance, konstruowanie filmowej fabuły czy niderlandzkie malarstwo. Dlatego ja sama ulokowałabym siebie w obszarze granicznym bazinowskiej dychotomii. I niezależnie od wyboru tematów, które – mam nadzieję – będzie mi dane realizować w przyszłości chciałabym, aby każdy film był dla mnie tym „pierwszym”, nieskażonym zawodową rutyną i brakiem wrażliwości na piękno. Ono bowiem jawi się pod wieloma postaciami. Często tam, gdzie nie spodziewamy się go znaleźć.

³² Zob. P. Krakowski, *Sztuka Trzeciej Rzeszy*, Kraków 1994.

³³ Zob. A. Bazin, *Film i rzeczywistość*, tłum. B. Michałek, Warszawa 1963.

Janina Gwóźdź
6.04.2014.